

---

# Krystyna Krahelska

---



Nie przyjdę o zmierzchu

W I E R S Z E W Y B R A N E

 Państwowy  
Instytut  
Wydawniczy

## SMUTNO DRZEWOM

Smutno drzewom, z których opadają liście,  
Skrząc się i mieniać ogniście.  
Smutno od mrozu obumarłej trawie  
I liściom, które wiatr targa ku swej zabawie.  
Ale najsmutniej chyba lipom, co stoją ogołoczone,  
Wyciągając ku błękitowi swą bezlistną koronę.

Cóżem ja im zrobiła?  
Cóżem ja zawiniła,  
Żem się maleńką strzygą  
Na świat ten narodziła?  
Wypędzili mię ze wsi,  
Zaparli wrota drągami  
I zza płotów rzucali na mnie  
Ciężkimi kamieniami.  
Zachodzi zorza wieczorna,  
Gdzież pójdę sama w noc ciemną?  
Chyba ty, srebrne zboże,  
Zlitujesz się nade mną.  
Znikąd mi nie ma ratunku  
I znikąd żadnej pomocy,  
Chyba ty, czarny lesie,  
Osłonisz mię wśród nocy.  
Nikogo tutaj nie znam,  
Do swoich mi daleko,  
Chyba mię z sobą zabierzesz,  
Niebieska, chłodna rzeko.  
Teraz się skryję głęboko  
Pomiędzy trzciny łądygi  
I już źli ludzie nie znajdą  
Maleńkiej, biednej strzygi.

## KOŁYSANKA

Zamknij oczęta, maleńka,  
Głowię płową złóż,  
Usypia już w polu przepiórka  
Wśród falujących zbóż.  
Zmierzch już zapada siny  
Na złote kłosy pól,  
Noc już ogarnia ziemię  
I koi gniew i ból.  
Usnęły morza bałwany,  
Cichutko szumi bór,  
Cichutko szumią kasztany  
Okalające dwór.

Ostatnia zorza wieczorna  
Schowała się za las,  
Usypia łąka zamglona,  
Uśnij, maleńka, już czas.  
Śpij cicho, śpij spokojnie,  
Nad tobą Anioł Stróż,  
Uśmiecha się ku tobie  
Uśmiechem jesiennych róż.

W powietrze, co jest od cząbru  
Liliowe,  
W gorzką gorącą woń wiatru od pola  
Obwinę głowę  
Niby w aureolę  
Przez puste piaski słońcem rozgrzane  
Przejdę – bezśladnym złotym huraganem  
Za wodę, co jest czarna i błękitna  
I ze wzgórz spłynę w przestrzeń<sup>6</sup>,  
Cząbrem w przestwór wkwitnę.

1928

6 W innej wersji wers został bardziej rozbudowany: „spławię się i ze wzgórz spłynę w przestrzeń”. W wydaniu *Wierszy* Krystyny Kraheńskiej z 1978 roku w wyborze Bogdana Ostromęckiego i z jego wstępem umieszczono skróconą wersję wersu: „z wzgórz spłynę”.

Uwikłaly się w wodorostach,  
Słońce lekko przylgnęło do ramion,  
W mokrych rzęsach tęcze tka  
Jak w krosnach  
Szerokokątnym, szelestnym wirażem  
Na błękicie łętka modra się waży,  
Słońce lekko przylgnęło do ramion<sup>7</sup>,  
Do rąk, szyi, bosych nóg i twarzy.

7 W innej wersji wers został bardziej rozbudowany: „słońce leży bezwładnie, lekko przylgnęło do ramion”.

Znasz pokój na szóstaku,  
Róg Flory i Bagateli?  
Znasz jego ciemne wieczory  
I świt, co ściany pobielił,  
I dolną perspektywę  
Prościutko – jakby strzelił...  
Poprzez otwarte okno  
Niebo się wkrada błękitem,  
Słońce na oczach sennych  
Czerwienią nagle wykwita.  
Dołem – tramwaje ciągną  
Z przeciągłym piskiem i zgrzytem,  
Wiosna – gdzieś zza alej  
Przemocą prawie się wdziera,  
Serce na oścież otwiera,  
W kwiaty zamienia litery  
I pędzę dziś do ciebie  
Po piętrach jak pliszka skaczę,  
Żeby ją jeszcze przed dymem,  
Patrząc z góry zobaczyć.  
Zobaczyć – jak zza Łazienek  
Wichrem ku miastu się ścięle...  
Mam dziś głowę – jak wielką ulicę...  
Idę na róg Flory i Bagateli.

## BALLADA O ŚWIĘTYM JERZYM

*C. B. de C.J.*<sup>14</sup>

We wnętrzu starej cerkwi, gdzieś nad Czeremoszem  
Zatęsknił za górami święty Jerzy złoty:  
To wiatr wiosenny przyniósł wonny świerków poszum  
I białą grzywę konia przegarnia z pieszczotą.

Zatęsknił za radością, słońcem i swobodą,  
Za lasu ciemną gęstwą, za zimną krynicą...  
...Ach! móc napoić konia u zielonej wody,  
W oczy zajrzeć idącym od niej młodocycom!...

Smok już skonał, do ziemi oszczepem przybity,  
Koń zmęczył się, trzymając do góry kopyta.

Pomiędzy woryniami jedzie złoty święty,  
Włos się znad czoła wymknął i wieje na wietrze,  
Nie na bój z smokiem jedzie. Nad potokiem krętym  
Kadzidło oczyścić z zbroi słońcem i powietrzem,

Puścić konia na miękką trawę w połoninę  
(Zbyt długo siwy rumak gryzł twarde wędzidło)  
I leżąc na wznak patrzeć w dół, jak u stawidła  
Wiatr rozwiewa zapaski huculskim dziewczynom.

I zamyślić się cicho pod błękitnym niebem,  
Nad trudami rolnika, nad dolą pasterską,  
Jedną chwilę... bo koń już napił się i trzeba  
Wracać. Bo zaraz zamkną cerkiew świętojerską.

14    Profesor Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowej.



Znów przez otwarte wrota wicher roztańczony  
Zapędził się w złocone i żywiczne wnętrza,  
A we wnętrzu mrok dymy w wonne słupy spiętrzył  
I miesza rozśpiewane Hospody z ładonem;  
I cerkiew chłonie wiosnę z rozbieganych ścieżyn,  
W ołtarzu spina konia złoty święty Jerzy.